



NASZE ROZMOWY

Z Anną Dymną o teatrze i filmie

KARIERA sceniczna Anny Dymnej nie należy do typowych. Aktorka zadebiutowała bowiem, zanim jeszcze zdążyła „zadomowić się” w krakowskiej szkole teatralnej. Już na pierwszym roku Lidia Zamkow zaproponowała jej objęcie roli Isli i Chochoła w „Weselu”, a niedługo potem Wanda Jakubowska zaangażowała ją do komedii „Sto pięćdziesiąt na godzinę”. I tak było już właściwie do końca studiów.

Od tamtej pory minęło już niemal 10 lat. A Dymna ma na swoim koncie wiele interesujących ról teatralnych i bodaj czy nie więcej filmowych.

— Tak się złożyło, że wielu widzom — nie mówię tu o widzach krakowskich — kojarzy się pani przede wszystkim z filmem...

— Nie chciałabym, żeby tak było i mam nadzieję, że tak nie jest. Po niemal rocznej przerwie w pracy, spowodowanej wypadkiem samochodowym, wróciłam do teatru i gram dość dużo.

Teatr jest dla mnie najważniejszy. Film w mojej pracy zawodowej, jak dotychczas przynajmniej, nie odegrał większej roli, a przynajmniej tak istotnej, by warto było o tym mówić. Grałam w popularnych komediach, zagrałam też w kilku strasznych filmach, straszne zresztą role. Wydawało mi się, bowiem, że jako młoda aktorka powinnam przede wszystkim grać. Nie wiedziałam jakich ról odmawiać, jakie przyjmować. Teraz też nie zawsze wiem. Pierwszą dużą i naprawdę interesującą rolą była rola w „Do krwi ostatniej” Hoffmana.

— Po wielu dyskusjach, zdjęciach próbnych i długim oczekiwaniu na wiadomość, kto zagra Barbarę Radziwiłłównę w filmie „Królowa Bona”, reżyser Janusz Majewski powierzył tę rolę właśnie pani. Jak ją pani przyjęła?

— Nie wiedziałam o tych wszystkich przygotowaniach, bo nie było mnie wtedy w Polsce. Kiedy po powrocie Janusz Majewski zaproponował mi zagranie Barbary, myślałam, że kpi ze mnie — ja mam grać królową? Później przyjechałam na próbne charakterystyki, przeczytałam scenariusz i okazało się, że jest to bardzo piękna chociaż nie-duża rola. Gram więc Barbarę Radziwiłłównę i znakomicie mi się pracuje.

— W ostatnich latach ukazało się wiele interesujących książek poświęconych Barbarze Radziwiłłównie. Jaka jest filmowa konstrukcja postaci?

— Nie jest to łatwa rola. Film bowiem opowiada o Bonie. Postać Barbary jest więc właściwie postacią epizodyczną. Ja mam tylko sceny, które zawierają kwintesencję wiedzy o Barbarze. Chciałabym w każdej takiej scenie powiedzieć o niej dużo, a jest to niemożliwe. Szkoda mi tego, ale pociesza mnie myśl, że powstanie również film fa-

bularny, na razie nosi on tytuł „Epitafium”, w którym rola Barbary Radziwiłłówny ma być rozbudowana. Gram człowieka, nie ubieram się więc w tej roli w królewską pozę, bo nie o to przecież chodzi. A to z tego wyjdzie, zobaczymy.

— Czy pokusiłaby się pani o ocenę tej roli?

— Ależ skąd. Nigdy nie oceniałabym żadnej roli, szczególnie takiej, którą sama gram.

Rozmawiała:
BOŻENA KRUPA

Zdjęcie: M. SOCHÓC